

1) Androchowicz Kazimiera sekcyjna w plut. S.K. Etapow, ur. w Lwowie w 1904. r, urzędniczka pocztowa - żona Komisarza Kontroli Skarbowej Jana Androchowicza obecnie podchor. w 2. Bryg. Czołgów).

4 sowietow/

Dnia 9.IV.1940 w nocy godz. 1.50 przyszło/i po przeprowadzeniu rewizji mieszkaniowej aresztowali męża.

Nie długo dali mi się ocknąć po tym ciosie, bo na trzecią noc przyszli po mnie. Nie byłem w domu, bo spałam u siostry swej, i tam mnie znaleźli. Kazali mi się ubrać i iść do swego domu - gdzie spisali meble, nie pozwolili zabierać ani prowiantów, twierdząc, że nic mi tam nie potrzeba, że wszystko dostanę, nawet takie same mieszkanie jakie mam.

Powiedzieli mi również, że mąż mój jedzie ze mną, że zostaliśmy przesiedleni do innej miejscowości.

Gdy przyjechałam na dworzec, otworzono wagon, w którym nie było nikogo i tam mi kazano wsiąść.

Na zapytanie gdzie mój mąż, odpowiedział mi oficer, że jest w innym wagonie a na miejscu się spotkamy.

Do tego samego wagonu załadowano następnie p. Pieńszek, Pficnerową z matką i dziećmi, Janiszewską z dzieckiem, Turkową Ewę p. Zarzycką z córkami, p. Kondycką z dziećmi i wiele innych osób, których nazwisk dziesiąt nie pamiętam.

Straszne były pierwsze chwile pobytu w tym wagonie, płacz i wspomnienia, dopytywanie się o swoich bliskich i domyslanie się celu podróży.

Po dwudniowym postój na dworcu kolejowym odjechalismy przez Tarnopol. Podwołoczyska, Proskirów Żmirynkę, Winnice, Kijow, Konotop Charkow, Czapajewsk, Kujbyszew, Samara, Ufa, Czelabińsk Kurgan, Petropawłowski, Omsk, Nowosybirsk. Barnau, Semipalatynsk, Kokpekty, Komomolsk w 20 dniowa podróż koleja.

Warunki bytowania w wagonie były okropne, 56 osób, zupełny brak urządzeń dla potrzeb fizjologicznych, dużo dzieci i kilka osób chorych.

Pożywienie składało się z czarnego chleba, (którego było podostatkiem) i z zupy co drugi dzień, wydawanej gdzieś na jakiejś stacji bez względu na porę dnia czy noc.

Raz gdy wożano nas o godz. 2-giej w nocy po zupę z naszego wagonu nikt nie poszedł. Po kilkakrotnych nawoływaniach konwojenta, zagroził nam nie wydaniem wody w ciągu dnia następnego, co naturalnie zostało solennie spełnione. Dopiero na żądanie nasze na jakiejś stacji pod wieczór wydali wodę.

W dniu 1/5 rano kazali nam wysiadać z wagonu. Znaleźliśmy się na stacji kolejowej Dzangis-Tobe, tam po kilka osób załadowali nas na furmanki zaprzężone bykami i ruszyliśmy w dalszą podróż przez stepy.

Upał okropny, słońce pali (skóra nie przyzwyczajona do takiego słońca, po trzytygodniowym siedzeniu w wagonie) można dostać porażenia słonecznego. Dniami przejazd, a nocami postój w stepach - noce zimne, spać nie można bo i trzeba pilnować by nas nie okradziono.

5 dni i 4 noce trwała taka jazda, z różnymi przygodami (wół zdechl, albo złamało się koło lub ugrzęzł wóz i t.p.) aż dnia 5/V. przed wieczorem przywieziono nas do Biegacza. (tak się nazywał sow-choz gdzie nas dowiezki. Była to tak zwana karna kolonia tak dla obywateli sow. jak i polskich. Semipalatynska Obłast Kokpektynski Rejon sowchoz Komintern ferma Nr. 1. Biegacz.)

Tam kazali znieść rzeczy do zawałonej stajni, gdzie jeszcze wczoraj było stało, okropna wilgoć i zatrute powietrze.

Uparliśmy się, że nie pójdziemy, chcieli nas zmusić, ale nie pozwoliliśmy na wniesienie tam naszych rzeczy. Zlitowali się miejscowi ludzie nad nami, i pozabierali po kilka osób do swoich mieszkań, przyjęli

mlekiem i serem (bo to tylko mieli) i posieszali nas, mówiac " nie piaz-
cie my tez bylismy takimi burzujami jak wy " a dzis inaczej zajemy " .

Nie przeszło dwa dni jak zjawił się oficer NKWD i zaczął przemawiać
nam do serca, że trzeba iść do pracy, że nie przyjechalismy na kuracje, że
dosyc naszego lenistwa i t,p, - zapraszał do robienia kiziaków (to jest
opału z nawozu) Mnie wyznaczył pracę w garażu do czyszczenia maszyn i
narzędzi. Pracowałam tam prawie dwa miesiace i zapłacono mi 60. rubki,
(a gdy obliczyłam to na chleb, który wolno mi było kupić jako pracującej
- wydałam 80 rubki). Przez lipiec nie pracowałam. Dnia 2/8 rano o godz.
4-tej przeszło dwóch brygadierow, z krzykiem, dlaczego jeszcze spiny, że
wszyscy już siedzą na bryczkach. Zbudzona ze snu zrozumiałam, że zapewne
wysiedlają nas gdzieś dalej,) okazało się później, że mie okłamał) bo
na bryczkach siedziało tylko kilka naszych pan z rzeczami, których prze-
znaczyli na prace do ziarnoskładu.

Ziarnoskład znajdował się w oddaleniu ^{5 klm} od sowchozu na zupełnym
bezludziu gdzie tylko w małym zawalonym domku mieszkał brygadier.

Tam zaczęła się nasza męka, kazali wyrabiać normy, bo inaczej
nie sprzedawali nam chleba. Norma wynosiła na osobę 1 tonę czystego ziarna
na 8 godzin ale i to wszystko zalezało od dobrego nastroju pana brygadiera,
czy uznał normę czy nie.

Pracowałam tam do 20 listopada 1940 r. W tym to dniu trzymał
nas brygadier od rana do godz. 4-tej pop. na dworze, przy dość wielkim
zimnie i padającym śniegu. Przeziebiłam się okropnie, nie mając ciepłego
ubrania, a gdy na drugi dzień nie wyszłam do pracy - przyszedł brygadier
z dyrektorem do mieszkania, gdzie leżałam na zimnej glinianej podłodze,
i powiedział mi ze będą mię sądzic, jesli nie wyjdę zaraz na robotę.

Po moim wytłumaczeniu mu, że jestem chora i nie mogę, przytem
byłam tak záchrypnieta, ze nie mogłam mówić - pozwolił zostać w domu
i obiecał nawet przysłać lekarkę. Po paru godzinach przyszła lekarka polka
p, Dr, Kosińska, lecz coż, nie miała żadnych lekarstw .-

Dała mi tylko zwolnienie, bo tyle było w jej kompetencji, .

Tak leżałam do dnia 7/XI, w którym to dniu przyzedł bryga-
dier i kazał mi pakowac rzeczy i jechac, bo nie mogę pracowac i jestem mu
niepotrzebna. Za cały czas mojej pracy t zh, od maja do listopada zarobiłam
277,rb.- Wróciłam do Biegacza znalazłam mieszkanie wspólne u rosjan, za k
które płaciłam 30 r. ^{mies} i tak przeszedł czas aż do lata. Żyłam z pieniędzy i
paczek które mi siostra posyłała - dostawałam pieniądze za meble.
Dnia 29/8.1941 r. przyjechał delegat z NKWD wezwał nas do kanc
ru i zapytał dokąd chcę jechac bo mamy wolnosc.

Byłam tak zaskoczona tem co powiedział, że w pierwszej chwili
sama nie wiedziałam dokąd mam jechac. .

Przeniosłam się do Kokpekt, gdzie jeszcze można było dostać
za pieniadze jarzyny i owoce (czego na naszej karnej kolonii nie było)

Tam dostawałam telegram od mego brata kapitana Żołnierczyka, który
był w 5 Dyw. w Tatiszczewie. Brak mi wezwał listownie do siebie .-

Dnia 29/10 1941. wyjechałam pociągiem z zamiarem udania sie do
Tatiszczewa.

Dojechałam do Taszkentu, stamtąd nie mogłam się wydostac - sie-
działam 10 dni na dworcu, gdyż nie można było dostać biletu na przejazd
pociągiem - poniewaz rzekomo pociągi jezdziły tylko dla wojska.

Wreszcie dojechałam do Samarkandy - gdzie znowu 3 doby przesied
działam pod okienkiem kasowym czekając na sprzedaż biletu w końcu dowie-
działam się, ze cywilnym osobom nie wolno jechac do Saratowskiej obłasci.

W ten sposób straciłam kontakt z bratem.

Z Samarkandy wraz z Kompanią Uzdrowiencow, która przyjechała
z Tatiszczewa- zawieźli nas do Turkiestanu, skąd waskotorówka do Siergo i
dalej wieziono nas 4 doby wielbładami 250 klm. wśród stepów zimna i mrozu
przywiezli nas do kołchozu Intymak Turkestańska obłasc Suzakskij Rejon.
w dniu 5.XII.1941.r.

Początkowo do roboty uzuto tylko mezczyzn. W lutym powołano do

wojska mezczyzn. W miedzyczasie zaczął sie szerzyć tyfus w zastrasający sposób, tak, że nie bylo 2 dni by ktos nie umarl (przeważnie mezczyzni). Ze zmarłych pamietam kilka nazwisk: Dąbrowski z Warszawy 22 lat plut, Herman. st, sierz. Drapiński, urz, kol, ze Lwowa Rączkowski, ppor. rez, z Krakowa Kępka. Herman Rączkowski i Dąbrowski zmarli z głodu i zima na. Pomocy lekarskiej na miejscu nie było żadnej, szpital bowiem oddalony był o 22 klm. od miejsca zamieszkania i nie przyjmował tych którzy byli zawszawieni.

Dnia 12/3.1942 r. sama zapadłam na tyfus. Leżałam 7 dni w domu potem zabrali mnie do szpitala. Zawieziona zostałam na wozie naładowanym workami z ziarnem przy temperaturze 39-5.

Warunki w szpitalu były skandaliczne. Wszy, brudna bielizna pościelowa, chociaż podłogę myto codziennie, czystosci nie było, wypró-żnianie naczyń odbywało sie na sali, co mocno zanieczyszczalo powietrze.

Pożywienie marne składało się bowiem rano i wieczorem z wody gorącej zabarwionej ziołami, porcji chleba (około 700 gramów) (którego mając temperaturę 39.5 i tak jeść nie mogłam, a w południe (z łapszy) to znaczy klusek z ciemnej maki zarzuconych na wode i omaszczonych oleje jem.

Sama lekarka (sowiecka) była bardzo przychylna osoba, lecz z braku lekarstw bezsilna. (okazywała dużo sympatii dla polaków, opowiadala mi zawsze, ze już niedługo wrócimy do Polski.

Po wyjściu ze szpitala długo jeszcze nie miałam sił. Szukałam brata pisałam listy i telegramy, ale nie dostawałam żadnej odpowiedzi.

Jak sie później dowiedziałam tamtejsza poczta przetrzymywała wszelką korespondencję.

Tak przetrwałam do lipca utrzymując się z zamienianych rzeczy które mi jeszcze pozostały, na mleko i mąkę, bo więcej nic nie było można dostać.

W lipcu dostałam list od brata, który szukając mnie 7 miesiecy, natrafił na mój adres, i zaraz przysłał po mnie jednego podoficera.

Wyjechałam 25/7. z Suzaku i przyjechałam do Turkestanu.

Lecz tu nowa niespodzianka, mimo, że miałam dokumenty, naczelnik NKWD nie pozwolil mi jechać dalej, pozwalając plut. wyjechać.

Musiałam zostać ale rozpacz mie ogarnęła, co pocznę dalej w mieście gdzie szalona drożyzna, rzeczy na sprzedaż nie miałam już prawie - a pieniądze byly na wyczerpaniu.

Po 14 dniowym bezskutecznym bieganiu od biura do biura i do Delegatury Polskiej, zawarłam znajomość z żoną kierownika kanc. NKWD. i po daniu jej duzej łapówki, mąż jej zdecydował sie przewieść mnie jako aresztowaną do Taszkientu.

W Taszkientcie dowiedziałam się od polskich żołnierzy ze 5 Dyw. już wyjechała, wiec nie mam po co tam jechać, wobec tego pojechałam razem z rodzinami tych żołnierzy do Jangi Julu.

Z Jangi Julu zostałam wysłana pociągiem ewakuacyjnym do Krasnowodzka, skąd statkiem do Pahlevi, gdzie przybyłam w dniu 27/8, 1942 r.

W Pahlevi spotkałam męża, o którym przez cały czas mego pobytu w Rosji nie miałam żadnej wiadomosci.

Dnia 23/9 wyjechałam z Pahlevi do Teheranu.

W Teheranie wstąpiłam do P.S.K. jako ochotniczka.

Z rodzina t, j, matką i siostrą, które zostały we Lwowie miałam kontakt listowny do chwili rozpoczęcia wojny sow.niem.

Audrochourix Marimiera